



PAN JOWIALSKI

Aleksander hr. Fredro



TEATR WSPÓŁCZESNY
W SZCZECINIE

DYREKTOR NACZELNY – ZENON BUTKIEWICZ
DYREKTOR ARTYSTYCZNY – ANNA AUGUSTYNOWICZ

Aleksander Fredro
PAN JOWIAŃSKI

scenografia – Ewa Beata Wodecka
muzyka – Paweł Moszumanski

reżyseria – Paweł Kamza
reżyseria światła – Krzysztof Szendek

PAN JOWIAŃSKI – Jacek Polaczek
PANI JOWIAŃSKA – Ewa Sobiech

HELENA – Ewa Sobczakówna
SZAMBELAN – Robert Gondek

LUDMIR – Arkadiusz Buszko
WIKTOR – Jakub Kordecki

Najtrudniejsza sprawa ze sobą samym – bo się zdaje c o ś, czego n i e m a.

Wszystkie charaktery jedną powierzchowność wzięły; nie ma wydatnych zarysów. Co świat powie, to jest teraz duszą powszechną. Skąpiec dawniej w przenicowanej chodził sukni, trzymał ręce w kieszeni. Teraz sknera sknerą tylko w kącie: troskliwość o mniemanie przemogła miłość złota, i ubogiego hojnie obdarzy, byle świat o tym wiedział. – Zazdrośny gryzie wargi i milczy, tchórz mundur przywdziewa, tyran się pięści – słowem, wszystko zlewa się w kształty przyzwoitości. W każdym człowieku dwie osoby: sceny musiałyby być zawsze podwójne, jak medale mieć dwie strony. – Komedycja Moliera koniec wzięła.

Aleksander hr. Fredro

142 premiery TW
premiera 1 lipca 2001

Aleksander Fredro
PAN JOWIALSKI

reżyseria – Paweł Kamza
scenografia – Ewa Beata Wodecka
muzyka – Paweł Moszumański
reżyseria światła – Krzysztof Sendke

PAN JOWIALSKI – Jacek Polaczek
PANI JOWIALSKA – Ewa Sobiech
HELENA – Ewa Sobczakówna
SZAMBELAN – Robert Gondek
SZAMBELANOWA – Krystyna Maksymowicz
LUDMIR – Arkadiusz Buszko
WIKTOR – Jakub Kornacki
JANUSZ – Grzegorz Falkowski

przedstawienie
prowadzi – Krystyna Zgud-Bikart

142 premiera TW
premiera 1 lipca 2001

Jerzy Stempowski
PAN JOWIALSKI I JEGO SPADKOBIERCY
(fragmenty)

Dlaczego Pan Jowialski jest komedią a nie dramatem? Sam przedmiot sztuki upoważnia poniekąd do tego pytania jako ambiwalentny, mogący wywoływać zarówno wesołość jak i smutek. Montaigne zauważył był, że często płaczymy i śmiejemy się z tych samych powodów. Przygody pana Jowialskiego mogą być przykładem jednego z takich powodów. Głównym przedmiotem sztuki są wybryki i dziwactwa szalonego starca, drobnego despoty w swej Jowiałówce czy Bankruckiej Wiszni, pozostawionego samotnie, niby kopalny mamut pośród nowych pokoleń, których bohater sztuki nie rozumie i które z kolei biorą go za przedmiot swej zabawy. Autor wprowadza go na scenę w chwili, gdy resztę życia postanowił spędzić – z pominięciem innych zainteresowań – na samej zabawie, i obraca w żarty wszystkie bez różnicy sprawy, z jakimi wypada mu się stykać.(...)

Inwencja pana Jowialskiego nie cofa się przed żadnymi ostatecznościami, obraca w iluzję, w żart, we fraszkę śmierć samą, i to nie tylko pobożną śmierć szlachcica w swoim dworze, ale każdą śmierć w ogóle, chociażby to miała być haniebna śmierć z ręki kata. Wszyscy znają makabryczną fraszkę z aktu drugiego (scena 10):

*Przebacz waćpan niezgrabność, mówił kat łotrowi,
Pierwszy raz dzisiaj wiem, jestem nowym katem,
Proszę się nie żenować, łotr grzecznie odpowie,
Pierwszy raz mnie wieszają, nie poznam się na tym.*

Fraszka ta nabiera nawet pewnej pikantności, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że autor jej jako oficer był audytorem sądu wojskowego, i że urząd ten zobowiązywał go do odczytywania wyroków podsądnym i do obecności przy egzekucjach.(...)

W myśl tradycji klasycznej śmiech jest reakcją na niekongruencję, niekonsekwencję, chaotyczność świata, na jego charakter niepoważny, dziwaczny, pełen nieoczekiwanych zestawień, skoków, zgrzytów i kontrastów. Ten stosunek do świata jako do zjawiska komicznego implikuje, rzecz prosta,

pewne tylko ślizganie się po jego powierzchni bez wnikania weń głębiej, co z kolei jest wyrazem wątpliwości czy świat w ogóle jest przenikliwy dla myśli poznawczej, czy też pozostaje dla niej rzeczą nieprzeniknioną, niezrozumiałą, irracjonalną, tajemniczą, niewymowną z odcieniem „nie zbliżaj się do mnie”, słowem, rzeczą nie wystawiającą się racjonalnie, której najwłaściwszym ujęciem jest właśnie śmiech.

To krótkie rozważenie tradycyjnych osobliwości śmiechu pozwala nam łatwiej odróżnić go od uśmiechu. Uśmiech, na przykład Buddy, jest rzeczą dość różną od śmiechu satyryka. Ogólnikowo można by powiedzieć, że uśmiech zawiera zadowolenie z egzystencji nie oznaczające niezbędnie ujemnej oceny świata, śmiech natomiast w swej istocie zawiera pewien ujemny, być może nawet pogardliwy, patrzący cokolwiek z góry stosunek do świata. Uśmiech nie akcentuje przeciwieństwa między naszym „ja” i światem zewnętrznym – śmiech przeprowadza między tymi dwoma pojęciami widoczną linię demarkacyjną. Zresztą istnieje cały szereg odcieni pośrednich. Uśmiech może być pobłażliwy; często jest wyrazem oddalenia od świata. Mogą istnieć połączenia najbardziej oddalonych od siebie odcieni śmiechu i uśmiechu. Jedno z nich, na przykład reprezentuje Juvenalis, który chłoszcze śmiechem satyryka zepsuty świat starożytny i jednocześnie uśmiecha się doń potajemnie.

Na twarzy pana Jowialskiego widzimy pewne połączenie uśmiechu człowieka dobrze bawiącego się ze śmiechem humorysty. Jego ujemny sąd o sprawach poważnych tego świata odsuwa go od zajmowania się którąkolwiek z nich, chociażby pozornie najbardziej go obchodzących. Najwidoczniej niczego dobrego od świata się nie spodziewa. Postanowił dokonać w świecie zjawisk wyboru i, odsuwając od siebie wszystkie inne, uwagę swą skupił tylko na tych, które dają okazję do zabawy i śmiechu. Tą drogą doszedł do stanu euforii, w jakim go widzimy. (...)

Gdybyśmy go obejrżeli nieco bliżej, okazałoby się, że pan Jowialski puścił w trąbę wszystkie troski szlacheckie, karabelę, Jowiałówkę, rodzinę i, rzuciwszy pod chmury rogatą czapkę, poszedł za chimera zabawy. Akcja komedii ukazuje go nam wyzwalającego się kolejno ze wszystkich więzów, jakimi rzeczywistość krępuje szlachcica polskiego. W końcu komedii pan Jowialski stoi przed nami wolny i radosny, wiszący na cieniutkiej niteczce swych chimerycznych założeń. Swobodny od trosk szlachcica, za chwilę zapozna się z troską metafizyczną, czyhającą na jego wyzwolenie.

Jarosław Marek Rymkiewicz
OBŁOKI NAD WYSOKIM ZAMKIEM
(fragmenty)

...Fredro, ponad połowę kwestii Jowialskiego przeznaczając na przysłowia i bajeczki, pragnął mieć tego radotującego staruszka właśnie tam, w tych przysłowiach i bajeczkach. I tam trzeba go szukać.

Więc kim jest Jowialski w tych 110 kwestiach? Kim jest, kiedy mówi: „I stary odmłodnieje, jak sobie podleje” i kiedy opowiada nam o Pawle i Gawle? Jest panem Jowialskim, czyli wesółkiem. Tyle mówią o nim te wszystkie przysłowia. Czy mówią coś więcej? Im kot starszy, tym ogon twardszy. Owszem, zabawne. Owszem, może i prawda to. Ale co to mówi o tym, kto to mówi? Czy ten, kto to mówi, mówiąc to, mówi, że im jest starszy, tym ogon ma twardszy? Nawet tego nie mówi. Więc nic to nie mówi o tym, kto to mówi. Przysłowia – mówi przysłowie – są mądrością narodów. Można by – naśladować Szambelana naśladowającego pana Jowialskiego – ułożyć też takie przysłowie: przysłowia są głupotą narodów. Równie mądre byłoby to przysłowie jak to poprzednie. Albo równie głupie. Przysłowia nie są mądre ani głupie. Nie są ani moralne, ani niemoralne. Nie są ani prawdziwe, ani nieprawdziwe. Przysłowia są. Tworzą język przysłów złożony ze zdań w trybie oznajmującym. Język – wśród innych języków – szczególnie odporny na wszelkie zmiany, bo prawie nieruchomy: słowa tego języka nie wchodzą w nowe związki z innymi słowami, a przeto ich znaczenie, niegdyś ustalone, niemal się nie zmienia. A nie wchodzą te słowa w nowe związki, bo nie ma nikogo, kto mógłby je w te związki wprowadzić. Język przysłów jest bowiem językiem niczym. Jego słowa znaczą wciąż to samo, a przeto w najmniejszym stopniu nie znaczą dzięki temu, kto je wypowiada. A więc i o tym, kto je wypowiada, nic nie mówią. I tylko tyle – w rzecz się nie wglębiając, bo nie widać powodu, dla którego mielibyśmy sformułować teorię przysłów – można orzec o przysłowiach pana Jowialskiego. Że są. Że są pewnym językiem. A miły staruszek – miły? skąd to wiadomo? – jest cały w tym języku. Jest poza tym językiem. Który jest językiem niczym. Który przeto nic o nim nie mówi. Jak ten język postaci *Męża i żony*, który też nic o tych postaciach nie mówił. Pytanie, kim jest pan Jowialski, trzeba nam więc również uznać za bezsensowne,

nie można bowiem na nie udzielić odpowiedzi. Może jest idiotą. Może jest mędrce. Może idiotą i mędrce zarazem. Ale ukrył się poza językiem, a więc to, kim jest, „skrytym na zawsze zostanie”. Nie da się powiedzieć, co sądził Fredro o panu Jowialskim, ponieważ sądził on, że o panu Jowialskim nie da się nic sądzić. Jakiś tam może jest. Ale właśnie tam: gdzieś poza słowami. Ale czy wolno rzec, że jest poza słowami?

Nie mamy nic poza słowami. Cokolwiek wiemy, jest językiem. Czegokolwiek dotkniemy, staje się językiem. Nasze przedmioty – nasze długopisy, maszyny do pisania, zegarki, lodówki – są naszym językiem. I także te nasze przedmioty, których nie uważamy za nasze, ale które są nasze – nasze drzewa, ptaki, obłoki – są naszym językiem: bo stają się językiem, kiedy dowiadujemy się, że są drzewami, ptakami, obłokami i kiedy zaczynamy nimi manipulować, ustalając nowe związki między nimi i nadając im nowe znaczenia. Wszystkie nasze manipulacje mają charakter językowy. Są manipulacjami w języku: w wielu językach, które zna – których się nauczyła i którymi mówi – nasza kulturowa pamięć. Te języki dane są nam po to – nasza kulturowa pamięć daje nam je po to – abyśmy mogli się porozumiewać między sobą. A więc aby nasza indywidualna pamięć mogła stać się pamięcią intersubiektywną: czyli pamięcią kulturową. A więc abyśmy mogli stać się i pojąć się jako osoby: bo tylko pamięć – mówiliśmy już o tym – czyni nas osobami. A jeśli wszystkie nasze języki dane są nam po to, abyśmy – porozumiewając się – mogli stać się osobami, to te języki nie służą wyrażaniu. Język nie wyraża nas. Język wiąże nas i wiąże nas w całość i łączy nas ze sobą i z innymi. Dokonując manipulacji językowych – zmieniając składnię czy znaczenia słów – dokonujemy więc też takiej manipulacji, która dotyczy naszej osobowości: bo coś zmieniając w języku, w innym sposobie wiążemy się ze sobą i z innymi.

Język, którym mówi pan Jowialski – język nieruchomych słów i martwych znaczeń – nie łączy pana Jowialskiego z panem Jowialskim. Nie wiąże pana Jowialskiego w całość: czyli w osobę. Łączy go ten język z innymi. Ale tylko pozornie. Ten język nie ma bowiem kogo łączyć z innymi: jako że pana Jowialskiego, jako osoby, po prostu nie ma. Dlatego to – Fredro wyraźnie to pokazuje – wygłaszając te 110 kwestii zawierających przysłowia i bajeczki, pan Jowialski nie porozumiewa się przy pomocy tych kwestii z innymi, ale właśnie je wygłasza: bez względu na okoliczności i bez względu na to, o czym mówią inni. (...)

Fredro swojego problemu nie ujmował oczywiście jako problemu o charakterze językowym. To my powiedzieliśmy za niego, że gdy słowa tracą znaczenie, wtedy cnota staje się występkiem, a głupota mądrością. Fredro miał problem etyczny. (...) Jeszcze raz zacytujmy fragment z *Zapisków starucha*. Ta notatka ujawnia fundamentalną zasadę wszystkich przekonań Fredry: etycznych, społecznych, estetycznych: „Jak było, tak jest na tym świecie: ani gorzej, ani lepiej. Ruch tylko, zmiana kształtów”. Czas wyciągnąć wnioski. Ostatni z zarzutów sformułowanych przez świadomość romantyczną, ten zarzut orzekający, że Fredro jest pisarzem niemoralnym, bo mówiącym rzeczy moralnie podejrzane, Fredry nie dotyczył. (...)

A on – kochający cnotę i nie wstydzący się wprost o tym mówić – miał w tej kwestii taką wiedzę, której i my, choć to już wiek minął, jeszcze dopuścić do siebie nie chcemy i za naszą uznać nie jesteśmy w stanie: bo przeraża nas ta wiedza. I pragnęlibyśmy raczej zapomnieć o tej wiedzy, którą miał on, Fredro. Bo to, co o człowieku – co o nas – mówił on, ten Fredro, zbyt już jest okrutne. I może nigdy ta jego wiedza naszą się nie stanie: bo samych siebie się lękamy.

J. M. Rymkiewicz: *Obłoki nad wysokim zamkiem*, w: Aleksander Fredro jest w złym humorze, CZYTELNIK, Warszawa 1977.

Zastępca Dyrektora:
Mirosław Gawęda

Stanowisko ds. kontaktów z mediami:

Ewa Madruj, tel. 0-91 434 54 14, fax 0-91 434 17 77

Zespół techniczny:

Kierownik techniczny: Włodzimierz Bojakowski

operatorzy świateł: Robert Skrzyniarz, Hubert Boczkowski, Marcin Lech

akustycy: Andrzej Banaś, Adam Dzidziszewski

główny brygadier sceny: Brunon Melkis

obsługa sceny: Andrzej Mischurka, Krzysztof Czecholiński, Karol Strugalski

pracownia ślusarska: Andrzej Krzyżanowski

pracownia stolarska: Hilary Stróżyński

pracownia krawiecka damska: Arleta Matecka

pracownia krawiecka męska: Jerzy Burmistrz, Zofia Kazmierczak

pracownia tapicerska: Stanisław Falkowski

pracownia plastyczna: Adam Wiewiórski

pracownia fryzjerska: Renata Szwed, Elżbieta Wiśniewska

garderobiane: Krystyna Storożyńska, Urszula Jastrzębowska

rekwizytorka: Barbara Cieśluk

kierowca-zaopatrzeniowiec: Jarosław Piotrowski

rysunek na okładce: Paweł Kamza

opracowanie programu: Julia Kierc-Wierzchowska

wydawca: Teatr Współczesny, Wały Chrobrego 3, 70-500 Szczecin

www.wspolczesny.szczecin.pl

e-mail: teatr@wspolczesny.szczecin.pl

Skład i druk: ComGraph, Szczecin

w repertuarze:

DUŻA SCENA

Antoine de Saint-Exupéry
Mały Książę

Werner Schwab
*Moja wątroba jest bez sensu
albo zagłada ludu*

Ben Elton
Popcorn

Adam Mickiewicz
Dziady. Część druga

William Szekspir
Sen nocy letniej

Gabriela Zapolska
Moralność pani Dulskiej

Sławomir Mrożek
Miłość na Krymie

Frances Hodgson Burnett
Tajemniczy ogród

MAŁA SCENA - MALARNIA

Pablo Picasso
Cztery małe dziewczynki

Krzysztof Bizio
Porozmawiajmy o życiu i śmierci

w przygotowaniu:

Grzeszna miłość
według *Sonetów* Williama Szekspira

SCENA PROPOZYCJI AKTORSKICH

Roland Topor
Da Vinci miał rację

REZERWACJA I SPRZEDAŻ BILETÓW ORAZ INFORMACJE

BIURO OBSŁUGI WIDZÓW

tel. 489 23 23, czynne od 8.00 do 15.00, w soboty od 10.00 do 13.00

KASA TEATRU przy Wałach Chrobrego 3
czynna zawsze na godzinę przed rozpoczęciem spektaklu

tel. 489 23 23

e-mail: bow@wspolczesny.szczecin.pl

